Rok VI. Kraków, wrzesień 1931. Nr. 1.

BŁYSKI





PISEMKO
UCZENIC PRYW. SEM. NAUCZ. ŻEŃSKIEGO T. S. L.
im. Fr. PREISENDANZA W KRAKOWIE.

Od redakcji.

Minęły już wakacje z taką tęsknotą oczekiwane... Pozostało po nich tylko wspomnienie czegoś bardzo miłego i słonecznego — wspomnienie, które z biegiem czasu zasnuje się mgłą.

Zaczyna się okres pracy.

U progu nowego roku szkolnego witamy Was, drogie Koleżanki witamy serdecznie, zwłaszcza te najmłodsze, które po raz pierwszy wchodzicie w mury naszego Zakładu, aby tu wykształcić się i przygotować do zawodu, któremu w przyszłości poświęcić się macie.

Przyjmując Was z całą życzliwością do naszego grona, wyrażamy nadzieję, że przejmiecie się ideałami, które naszą szkołą i nami wszystkiemi kierując — że chętnie staniecie w jednym z nami szeregu do wspólnej, ciągłej i usilnej pracy, której celem ma być chwała Boża, pożytek Ojczyzny i dobro nas samych.

Witamy Was kartami „Błysków“ — tego starego przyjaciela i powiernika naszych wrażeń, wspomnień i myśli. Zapraszamy Was bardzo serdecznie do współpracy w tem szkolnem pisemku naszem. Podzielcie się z nami tem, co wyniosłyście z Waszych miejsc rodzinnych, — ze szkół, w których dotychczas byłyście. Zżyjcie się z nami jaknajprędzej, wypowiadając szczerze, co myślicie i czujecie.

Weszło już w tradycję „Błysków", że interesują się niemi żywo nietylko uczennice uczęszczające do Zakładu, ale także i te, które szkołę naszą już ukończyły i rozeszły się po świecie.

Nie wątpimy więc, że i Koleżanki, które przed kilkoma miesiącami Zakład opuściły, o „Błyskach" nie zapomną i swojej współpracy w dalszym ich rozwoju nam nie odmówią.

Idzie jesień...

Powiało po świecie—idzie jesień... Idzie—blado złota, kolorowa — idzie... Wiatr, zawodząc jękliwie, niesie w lasy i pola wieść usłyszaną.

Zadumane lasy szumią złowrogo... Na polach, na ścierniskach złoconych snują się włókna przędzy pajęczej—lśnią i połyskują w ostatnich ciepłych promieniach słońca.

Stąpa jesień poważnie w korowodzie kwiatów smutnych, więdniejących... Chylą się kwietne główki, — cicho, bezszelestnie płatki rozsypują... W ogródkach, tuląc się trwożnie do siebie, stoją jeszcze ostatnie krasne kwiaty—dar szczodrego lata—inne, rozpaczliwie nagie—brunatnemi główkami potrząsają skrzypliwie...

Wyniosła malwa duma o minionej urodzie, a staruszek słonecznik brunatną tarczę, jakby twarz pomarszczoną skłania pobłażliwie ku daljom i astrom, rozdającym w okół ciepłe uśmiechy... Już chryzantemy cmentarne swą ostrą woń sieją...

W ślad za umierającemi kwiatami idzie zaduma — omotująca serca i dusze—przemawia z każdej roślinki, z każdego drzewa...

A wiatr zawodzi złowrogim poświstem. Coraz smutniej na świecie—bo idzie jesień, zapatrzona w bezkres chłodny i mglisty...

M. Kowalczykówna V. kurs.

Nie mów...

Nie mów, że gdy kwiat kona,
to bez śladu ginie:
zostaje jego woń
w powietrzu rozpylona,
co z wiatrem w zaświat płynie;
jego subtelna woń...

Nie mów, że motyl krasny
bez śladu ginie w mroku:
jego leciutki lot,
jak płomyk jasny,
radością był czyjegoś wzroku, —
jego bezszmerny lot.

Nie mów, że ptak skrzydlaty
bez celu leci w chmur zwicia:
wpatrzona w jego lot,
myśl ludzka biegnie w zaświaty
i zapomina o smutkach życia, —
wpatrzona w ptaka lot.

Nie mów, że niesłyszana
przebrzmi modlitwa ducha:
cichy, gorący szept
trafi aż przed tron Pana,
i sam Bóg go wysłucha, —
gdy szczery modłów szept.

S. W. nauczycielka w Glewcu.

Życie.

(Wakacyjna pogawędka z sobą)

Do niedawna płynęły dni mego życia niby wartki strumień, którego nurty przepajała praca.

Na lśniącą powierzchnię fali czasami padał kwiat życzliwości ręką przechodnia rzucony, — to znów przerzynał przejrzystą głębię ostry kamień niesprawiedliwego sądu ludzkiego. Gdy fala pracy odpływała, na brzegu pozostawał osad radości i smutku, dumy i upokorzenia miłości i niechęci...

Czy pamięć tych dni snem jest czy jawą, złudą czy rzeczywistością?

Od czasu do czasu zapalały się w mej duszy jakieś światełka. Z ich chwilowego blasku poznałam, że w duszy mej panuje mrok, pomimo tego, że przyświeca jej gwiazda przewodnia pomimo tego, że ona ku tej gwieździe wytrwale zdąża udeptanym zdawna gościńcem!

Strumień mojego życia, zamiast pracy, przeniknęła teraz pozorna bezczynność. Myśl, zwolniona z oków obowiązku, uleciała w krainę pieśni śpiewanych przez duchy genjusza ludzkiego na cześć najwznioślejszych zagadnień i najczystszych idei. Światełka, które przedtem na chwilę się w mej duszy zapalały, aby natychmiast zgasnąć, rozgorzały w jeden jasny płomień. Wszelkie codzienne w cień się skryły. I zdało mi się, żem się obudziła z gnuśnego snu, kiedy dobrowolnie zamykałam sobie drogę do szczęścia...

Może jednak to obecne moje upojenie jest snem?.. Czy można nazwać rzeczywistością to, co oprócz promiennej chwili uniesienia nie daje nic konkretnego, coby można było umieścić w przestrzeni, wcielić w monotonny bieg czasu? A czy można nazwać rzeczywistością to, co wprawdzie było w przestrzeni i czasie ale już zniknęło jak sen i nigdy nie powróci!?

Ja śnić nie chcę! Ja chcę żyć!! Chcę rozniecić światło, któreby rozpraszało mroki mej duszy!

Czy szukać go wśród ludzi? To znaczy, dać się zgnieść brutalną ręką świata, który suchym rozsądkiem zagasi lampę intuicyjnej wiedzy we mnie. To samobójstwo!!

Więc może wtargnąć w krainę wiedzy, artyzmu, poezji? Wykraść ztamtąd tajemnice i na zwojach papieru i płótna rzucać je w świat?

Nie byłażby to zabawa — nie życie?

Blask a nie światło!

Zdaje mi się, że życie jest to właśnie ów wartki strumień pracy obowiązku, jedynie trzeba rzucić na jego fale snop promieni piękna mądrości....

Wówczas będzie szczęśliwe...

Czy wymyśliłam coś nowego? O! nie! Wiem o tem oddawna. Ale słowa teraz wypowiedziane mają dla mnie urok nowości—są wyrażeniem osobistego przeżycia!

Teraz znów stanęłam nad głębinami, które trzeba przepłynąć. Aby to uczynić, nie wolno mi poddawać się światu i ludziom! Nie wolno mi się wstydzić, gdy się ze mnie śmieją — nie wolno uciekać, gdy przeciw mnie powstają! Nie wolno owijać się w pęta opinji świata! Zadaniem życia mego dążyć ku jaśniejącej gwieździe, jednak nie udeptanym gościńcem, a moją własną, najkrótszą ścieżką...

Pozostaje mi się rzucić w głębię czynnego życia i płynąć bez wytchnienia!

R. D. Kraków.

Ze złotych myśli.

Gdy ludzie czegoś pojąć nie umieją, wówczas wolą raczej zaprzeczyć, niż zmienić swe pojęcie dawno zakorzenione.

Do rzeczy wiecznych zaliczyć możesz zdolności potencjalne, możebności... Wieczna jest twoja zdolność czynienia dobrze.

J. Świtkowski.

Rola wychowawcza Sodalicji Marjańskiej.

Działalność nauczycielki nie ogranicza się do pracy w szkole, jest ona niemal wszechstronną. Nauczycielka w szkole wychowuje najmłodsze latorośle narodu, a przez czynny udział w pracy kulturalnej, oświatowej, społecznej, przez interesowanie się każdą doniosłą dla kraju sprawą—wychowuje, podnosi i buduje całe społeczeństwo

Jakim jest nauczyciel, taką jest jego praca, a jaką jest jego praca, takiem jest społeczeństwo.

Ażeby móc nad kim pracować, trzeba być samemu wewnętrznie wyrobionym—dopiero wtedy praca wyda plony. Takiem ogniskiem kształtowania, hartowania i odradzania Ducha, gdzie życie młodzieży pali się i bucha jasnym płomieniem—to Sodalicja Marjańska. Ona jest przewodnikiem i przyjacielem, decydującym o przyszłym kierunku moralnym młodzieży, o wyrazie jej charkteru i duszy.

Każde młode pokolenie zdolne jest do pracy ideowej—niezawsze jednak zdolność ta wykorzystywana bywa we właściwym kierunku. Znamy takie tragedje młodych szarpiących się dusz, których życie nie jest na żadnej ideologji oparte, któremu brak jasnego, wyraźnego i wzniosłego celu.

Sodalicja, jako organizacja ideowa, nadaje wychowaniu taki jasno wytknięty cel, jakim jest wyrobienie w sobie zalet najbardziej społeczeństwu naszemu potrzebnych, uczy praktycznego ich stosowania, zaprawia do pracy nad wewnętrznem udoskonaleniem.

Kult Marji, miłości i cześć Najświętszej Panny, wypisana na sztandarach Sodalicji, ma głębokie znaczenie wychowawcze.

Młodzieży, mającej kształtować swój charakter, potrzeba przedewszystkiem opieki, ideału i autorytetu.

Matka Boża, jak najlepsza Matka prowadzi wszystkich z macierzyńską troskliwością poprzez niebezpieczeństwa i doświadczenia życiowe, udziela pomocy w potrzebach duszy i ciała, opieką swą nas otacza,

Najświętsza Panna, jako ideał wszystkich cnót, jest najdoskonalszym wzorem i przykładem.

Marja-Królowa, sprawując rządy nad każdą rozwijającą się młodą indywidualnością, nakazuje jej, aby całem swem życiem pełniła wolę Jej Syna.

Oddane pod opiekę i autorytet Matki Najświętszej, sodaliski mają szereg obowiązków do wypełnienia, które napozór są proste i zdawałoby się tak łatwe!

—Sodaliska jest pełna czynnej miłości ku bliźniemu, pomagając mu przy każdej sposobności...

—Pracuje nad wyrobieniem swego umysłu i charakteru...

—Daje wszystkim dobry przykład...

—Wypełnia zawsze i bezwarunkowo swój obowiązek, nie cofając się przed żadną trudnością...

Jednak chcąc iść za powyższemi radami, ile się spotyka trudności! Brak nam wytrwałości w pracy, brak konsekwencji w postępowaniu, ścisłości i punktualności w wykonywaniu obowiązków. Jak często opanowuje nas lenistwo myśli i czynu. Ile w nas samolubstwa i fałszywej dumy!...

Przed nami—praca trudna, walka nieustanna, przełamywanie siebie i swych wad, bój na każdy dzień! Wierzmy jednak, że w obliczu wielkich zadań, jakie nas czekają—wpatrzone w nasz ideał-Marję, potrafimy z Jej pomocą przygotować się do wprowadzenie w życie zasad Chrystusowych, a przez wszczepienie ich w młode pokolenie odrodzić duchowo Polskę i zbudować jej świetlaną przyszłość.

S. Wójcikówna V kurs.

Stary cmentarz zakopiański.

Zamknięty i zaniedbany cmentarz stary—to jeden z pięknych zabytków Zakopanego.

Przez zniszczone, walące się ogrodzenie można wejść do środka i przyjrzeć się zbliska omszonym krzyżom i tablicom — wówczas ożywa tradycja i przed oczyma przesuwa się historja Zakopanego od najdawniejszych lat.

Uwagę zwracają okazałe nagrobki ks. Stolarczyka, pierwszego, proboszcza w Zakopanem i dra. Florkiewicza – twórcy Stacji Klimatycznej i uzdrowiska, który również zapoczątkował szkołę tutejszą, zapisując na jej założenie 30 tysięcy rubli. Opodal znajduje się grób rodziny Chramców; spoczywa tu założyciel pierwszego sanatorjum dla piersiowo chorych. Uroczym jest zakątek cmentarza, gdzie znalazły spoczynek „legendarne postacie Tatr"—

Stanisław Witkiewicz, lekarz i przyrodnik, Tytus Chałubiński i artysta gawędziarz Sabała Krzeptowski. Obok – grób Dębowskich. Bronisław Dębowski to autor pierwszego słownika gwary góralskiej z którego wiele korzystał Tetmajer, pisząc „Na skalnem Podhalu". Na grobie Dębowskich stoi wielki krzyż drewniany ozdobiony rzeźbą o motywach ludowych projektu Witkiewicza, a wykonany przez W. Roja. Na grobie Sabały znajduje się również piękny stylowy, krzyż drewniany, wykonany według rysunku Stryjeńskiego. W środku cmentarza znajduje się grobowiec Dłuskich, w którym do czasu spoczywa trumna Jana Kasprowicza.

Stary cmentarz kryje także zwłoki ostatniego zbójnika tatrzańskiego Wojciecha Mateji. Innych zbójników chowano prawdopodobnie w Szaflarach, później w Chochołowie, bo tam początkowo Zakopane miało swoją parafję.

Jak świadczą wykopaliska, góralom kładziono na grobie ciupagi nieodstępne towarzyszki życia, na trumnie zaś kreślono rozmaite zabobonne znaki. Zwyczaj uderzania trzy razy o próg przy wynoszeniu zwłok z domu utrzymuje się w niektórych okolicach Podhala po dziś dzień.

Dowodem patrjotyzmu ludu tutejszego jest płyta kamienna położona na cmentarzu przez dawnych właścicieli Zakopanego ku czci ofiar 63 roku. Nad płytą wznosi się krzyż na postumencie—fundacji gaździny Wojciaszki. Jeden z pierwszych uczniów tutejszej szkoły rzeźbiarskiej, niejaki Giewont, wyrzeźbił na postumencie postacie świętych. Przy tym pomniku przez długie lata odbywaly się manifestacje patrjotyczne. Ostatnio wśród potentatów cmentarza spoczął piewca Pod hala Władysław Orkan. Ziemia podhalańska pragnęła śmiertelne szczątki najsławniejszego z Synów swych przygarnąć na wieki.

„Niechaj na rodzinnej łące pod cieniem modrzewia dumą... Niechaj pod Sabałową nutą snuje pieśni... Niechaj Mu na tym brzyzku spokojnie będzie u siebie... W honornem usiędzie gronie na jasnej nieba przyzbie. Z prawa mistrz młodości Jego—Witkiewicz, z lewa pan Chałubiński, a podle ks. Stolarczyk i pan Kasprowicz... Uderzą na dawną, zapomnianą nutę Sabała i Bartuś Obrochta, dźwigną się ze snu gazdowie zapomniani, honorne uczynią koło, by przyjąć najhrubszego gazdę, o którym pieśń szła i pójdzie tak po wirsycku jak i po dolinie...

Niechże się ugwarzą w cichości, a do syta!..

K. Zembatówna Zakopane.

Jezioro.

Przedemną leżało jezioro...

Olbrzymia tafla kryształowych wód ciągnęła się w dal, jak okiem sięgnąć... Niezmierzoną wodną przestrzeń przecinały ostre kliny oczeretów, a brzegi tuliły się w cieniu wierzb srebrno-szarych, niskich, karłowatych.

Wężowemi skrętami biegły zielone wały fal z jednostajnym bełkotem uderzając o brzegi.

Woń szła odurzająca—woń olch, wierzb i głębin wodnych.

Zachodzące słońce kładło na fale lśniącą, złotolitą makatę.

Niebo kąpało się w toni, krasząc ją swym blaskiem.

Błyszczące łąki—krwawe przy zachodzie słońca tańczyły nad wodą. Raz po raz pluskały ryby, mącąc na chwilę przejrzystą głębinę.

Szemrało coś i bełkotało dokoła. Fale gwarzyły—może to była ich modlitwa wieczorna?

Dusza moja zespoliła się z muzyką fal... Tyle melodji w nich grało tyle pieśni..

Stałam zapatrzona w szeroko rozlaną różową toń...

B. Jakubowska V kurs.



M Swobodówna.

Z sierpniowych dni.

Deszcz bije, spływa po szybach—wiatr szumi bezustannie, a świat cały okryty szarością zdaje się tak smutny, jak matka po stracie dziecka.

Dziwnie jest w taki słotny dzień, tak smutno i ciężko—i nastrój ten udziela się człowiekowi. Mnie w takie dnie nietylko jest smutno ale straszno... I dziś wiatr wyje, każdy jego podmuch przenika mnie do kości. I żal mi, że nie jestem już malutką dziewczynką, która każdy swój smutek i lęk mogła wypłakać na piersi matczynej!...

W dni takie jestem zupełnie bezradna chciałabym się gdzieś schować, skryć, by mnie nie dosięgły te dziwne mary, które mnie nawiedzają. Często zadaję sobie pytanie, co to jest? Staram się odpowiedzieć lecz nie potrafię.

Wiatr wyje. To jego wycie i to dzwonienie deszczu po szybach zlewa się w jeden akord rozpaczy, bólu, wściekłości.

Przez okno patrzę trwożnie na świat i widzę, jak biedne roślinki gną się przed wichrem, jak wspaniałe drzewa chylą przed tym potężnym i władczym panem dumne swoje korony. Przykro i boleśnie patrzę, jak wszystko w niewolę bierze i każe sobie służyć wicher niebłagany...

Na chwilę burza cichnie, niebo zaczyna się przecierać, deszcz ustaje. Patrzę w niebo. Przelatują po niem to ciemniejsze, to jaśniejsze chmurki, jakgdyby goniąc się swawolnie pomiędzy dużemi ciemnemi chmurami, które suną poważnie, jakby ociągając się ze zmęczenia. Nie idą po swojej woli, jak mi się zdaje, ale wichrem gnane — stoczywszy niejedną z nim walkę—umęczone wloką się niedbale. Postrzępione u krawędzi, wyglądają mizernie i ubogo.. I oto przychodzi mi do głowy, że te chmury są to wynędzniałe, umęczone staruszki które w młodości swej zostały jakimś gwałtownym prądem porwane, długo i uporczywie walczyły, wreszcie poddały się losowi. Teraz zaś, złamane i znękane życiem, suną powoli, z bólem patrząc na młode pokolenie tak lekkie, wesołe, pełne młodzieńczej beztroski. I krocząc za niem, jakgdyby chciały je uchronić od losu, który stał się ich udziałem..

Nagle nowa zmiana. Wiatr gwizdnął przeciągle, jakby w triumfie—potem śmignął w górę! Porwały się chmury w nagłej trwodze, a małe obłoczki podskoczyły radośnie naprzód. Gdyby to bliżej było, napewno usłyszałabym ich wesoły pisk lub inny podobny wyraz radości. Nieszczęsne nie wiedziały, że czeka je zguba! Wszechwładny wicher jeszcze raz powtórzył swój atak,—teraz już z rykiem ukontentowania i pognał głupiutkie obłoczki hen, w dal...

Zadrżała ziemia na rozpacz chmur matek.. I widne były błyskawice ich ócz... Potem wściekłość ustąpiła został żal—i tylko grube łzy deszczu zaczęły spadać na ziemię...

To matki—chmury płakały po swych najmłodszych...

Z. Hullówna II kurs.

Wycieczka w Pieniny.



„Hip! Hip! Hurra!“ Takim to radosnym i możliwie najgłośniejszym okrzykiem powitałyśmy wiadomość, że idziemy na pięciodniową wycieczkę w Pieniny. Spełniały się nasze marzenia miałyśmy ujrzeć nareszcie ten uroczy zakątek Polski!

Kandydatek na wyprawę zgłosiło się dwanaście i na wszystkie był jeden tylko plecak—Pani zaś zapowiedziała kategorycznie, że każda musi mieć swój. W niemałym byłyśmy kłopocie, ale od czegoż w sąsiedztwie kolonja męska ? Tam zdobyłyśmy plecaki i w poniedziałek od samego rana (miałyśmy wyruszyć popołudniu) zabrałyśmy się do ich naładowywania. Było co upychać! Każda dostała pół metra kiełbasy, sześć jaj, pół bochenka chleba i cały „sznycel“, nie licząc kaszy, słoniny, cukru, herbaty, kakao, ogromnej ilości sera i co najważniejsze, sześciu paczek czekolady „familijnej“.

O 4-tej szczęśliwie i zadowolone ustawiamy się gęsiego — słabsze na początku, silne i potężne jak

Hanka i ja — na końcu i już mamy wyruszyć, gdy wtem nadchodzi z kuchni wieść, że jeden bochenek świeżego chleba już gotowy! — Wogóle chleb, który był w piecu, piekł się dla nas, ale już z niego zrezygnowałyśmy. — Tego jednego już upieczonego bochenka żal nam było zostawić, zawinęłam więc go w ściereczkę, powiesiłam na kiju i postanowiłam nieść, pomimo uwag, że wyglądam, jak babka idąca na Kalwarję. Pani gospodyni przekonywała, że go z ogromnym smakiem zjemy na śniadanie, co się w zupełności sprawdziło.

No! już ruszamy! Maruderzy, zostający w „Orkanówce“ robią na naszą cześć rakietę, my odwzajemniamy się im porcją pożałowania i idziemy za przewodnikiem, który uzbrojony w rewolwer ma nas prowadzić.

Oj! dobrze czułyśmy nasze zapasy w plecakach! Pod każdą górkę szłyśmy z mnóstwem „odsapek“ i chętnie zatrzymywałyśmy się, aby zbierać grzyby, zresztą jakże można było je zostawić?

Droga była prześliczna przed i za nami roztaczały się piękne widoki, las po deszczu pachniał świeżością, mijałyśmy hale, gdzie w pobliżu kolib góralskich pasły się całe stada owiec. Patrzyłyśmy na to wszystko ale bez uwagi, zajęte myślą, że to już naprawdę, nieodwołalnie idziemy — w Pieniny!

Zdawało nam się, że idziemy drogą bardzo stromą i niewygodną. Trzeba było dopiero zapoznać się w Pieninach z przejściem wiodącem do siedziby pustelnika, aby móc porównać do Linji A—B wszelkie poprzednio przebyte ścieżki... Po długich i ciężkich tarapatach na Gęsiej Szyjce, omijając wykroty i zwały powalonych przez burze drzew, dostałyśmy się aleją bukową na dużą polanę, gdzie stała stara opuszczona koliba. Tu miałyśmy zanocować, bo już się ściemniło. Koliba okazała się romantyczna: miała stryszek, izbę przedzieloną deskami, dwie prycze, a szpar tyle, ile było koniecznie do wypuszczenia dymu z ogniska. Większego komfortu trudno było wymagać!

Odrazu wszystkie rozbiegły się po drzewo do palenia, po siano i cetynę na posłania, a heroicznego czynu—znalezienia w ciemności wody na herbatę — dokonały Janka Wicher z Hanką: Rozpaliłyśmy w kolibie ogień i po chwili rzęsiste łzy wylewając — sporządziłyśmy, kolację.

Jakże nam smakował chleb z masłem i serem popijamy herbatą która, o dziwo! pomimo wszystko nie była przydymiona. Po kolacji pomyślałyśmy o spoczynku. Spanie na samych prawie deskach żadnej na razie nie przerażało, wszystkie pospiesznie zaczęły się wpy-

chać na stryszek, za przegrodę, na prycze. Humor nie odstępował nas ani na chwilę, zwłaszcza na stryszku raz po raz wybuchały całe kaskady śmiechu, które Pani usiłowała poskromić, warząc przy ognisku grzyby. Zanim ułożyłyśmy się na sęczkach, belkach i dziurach, poubierałyśmy się jak na wyprawę podbiegunową, niektóre (wymieniać ich się nie godzi) wyglądały w swym nocnym stroju, jak rodowite Eskimoski! Zaczęły się wkrótce postękiwania. Najbliższa moja sąsiadka orzekła, że nie zaśnie z nogami wyżej niż głowa. Daremnie perswadowałam, że to na wycieczce bardzo zdrowo, a położenie nóg wogóle — to detal. Żadna filozofja nie pomogła! Moja Jaśka przeniosła się na drugą stronę, gdzie straciła na ukształtowaniu pionowem, a zyskała dużo. Mogła nie wychodzić na rosę poranną, wystarczyło jej bowiem wyprostować się, aby mieć nogi po za obrębem koliby! Co się dalej działo, nie wiem. Zasnęłam smacznie, a w ciągu nocy tylko kilka razy budziły mnie miłe sęczki — zmuszając do przewracania się na coraz inny bok.

Rano obudziła mnie jeremjada skarg i utyskiwań — przewodził Milceles, a za nią reszta opowiadała o wymęczonych kościach. Nie odezwałam się ani słowa, pomyślałam tylko: „Oj! Patałachy!...“

Uważałyśmy wszystkie, że mycie ranne to zupełnie zbyteczny wymysł cywilizacji, oświadczyłyśmy więc zgodnym chórem, że nie bawiąc się ranną toaletą i nawet bez śniadania — ruszamy zdobywać najwyższy szczyt Gorców Turbacz. W ten zimny i mglisty ranek kroczyłyśmy pod górę śpiewając dla dodania sobie animuszu a wbrew przepisom higjeny. Na szczycie, pod znakiem triangulacyjnym odmówiłyśmy modlitwę poranną i z przejęciem odśpiewałyśmy „Królu Boże Abrahama“. Otulały nas gęste mgły. Zaczęłyśmy badać, czy się wznoszą, czy opadają? Wprawdzie ubiegłego dnia Babia Góra czepca nie przywdziała, jednak mgły nadal zostały niezdecydowane. Postanowiłyśmy mimo wszystko iść dalej, ale w którą stronę? Nikt nie znał drogi, a Pani tyle ze swej dawnej wycieczki pamiętała, że wyszła na Czorsztyn. I my postanowiwszy uczynić podobnież, przy dużej pomocy znaków turystycznych i węchu, a bardzo małej—map i kompasu, ruszyłyśmy wichrami. Po jakimś czasie Pani zadecydowała, abyśmy zaczekały, aż mgły opadną, żeby zobaczyć Tatry. Czekanie to jednak tak długo trwało, że zjadłyśmy tylko czekoladę i poszłyśmy dalej.

Droga wirchami wśród lasów była cudowna, a łany malin i borówek mile ją urozmaicały. Wkrótce wypogodziło się zupełnie i gdyśmy stanęły na jednem z wyższych wzgórz — oniemiałyśmy! Przed

nami na tle nieba siniało całe pasmo Tatr. W całej okazałości grozie i majestacie piętrzyła się góra za górą, szczyt za szczytem. Ukazało się słońce i oświetliło wszystkie szczerby i rysy na skalistych zboczach, wybieliło wierzchołki śniegiem pokryte. Podziwiałyśmy w milczeniu ten widok wspaniały, po chwili zaś Pani nam objaśniła nazwy poszczególnych szczytów. No! ale trzeba było iść dalej.

Około godziny 11-tej zatrzymałyśmy się na dużej hali aby zjeść drugie śniadanie. Tu przyszli do nas juhasi. Dowiedziałyśmy się od nich szczegółów o ich życiu. Mówili, że przyszli na halę już w maju i zostaną tu do końca sierpnia. Mieszkają, jak zwykle, w kolibie i pasą 300 owiec. Zajmują się wyrobem i sprzedażą serków, co przynosi im duży dochód, ale tęskno im bardzo za wsią i ludźmi. Za góralami przyszły ich psy, słynne z opowiadań owczarki. Jeden z juhasów chciał takiego pieska podarować Zoście M. bo mu się strasznie na góralkę „udała". Zośka jednak nie przyjęła daru i nie mając zamiaru robić tak zawrotnej karjery, po kupieniu oszczypków poszła spokojnie z nami w dalszą drogę.

(Ciąg dalszy nastąpi)

H. Papińska V. kurs.

O naszej pracy szkolnej.

Oprócz nauki, która nam daje wiedzę i przygotowuje nas do przyszłego zawodu—w szkole znajdujemy pole do bardzo różnorodnej i pożytecznej pracy w szeregu kółek i organizacyj.

Na ich czele stoi Sodalicja i harcerstwo. One zaprawiają nas do życia społecznego, a przez szczytne ideały, któremi się kierują, przez systematyczną i ciągłą pracę nad nami dążą do wyrobienia nas na dzielne i silne charakterem jednostki.

Kółka naukowe — polonistyczne, pedagogiczne, krajoznawcze, przyrodnicze, artystyczne — rozszerzają zakres naszych wiadomości i dają możność poszczególnym uczennicom do pracy na tem polu, które najwięcej ich uzdolnieniom i zamiłowaniem odpowiada. Bogato wyposażona bibljoteka uczennic i czytelnia zaopatrzona w pisma i wydawnictwa o najróżnorodniejszej treści naukowej i beletrystycznej dają nam możność wzbogacania umysłu przez lekturę.

Z działalnością tych organizacyj zapoznamy Was, drogie koleżanki, w szeregu artykułów i sprawozdań. Teraz zaś chcemy powiedzieć kilka słów o zorganizowanej w tym roku na szerszą skalę. Po-

mocy koleżeńskiej. Najbardziej aktualną sprawą, którą się Pomoc zajęła, okazało się powołanie do życia Antykwarni szkolnej. Antykwarnia nasza ułatwia nabycie tanich podręczników już używanych, a ponadto wypożycza na cały rok za minimalną opłatą książki zupełnie nowe, nabyte przez Pomoc Koleżeńską dzięki ofiarności księdza Profesora i kilku koleżanek. Sklepik nasz przechodził w latach ubiegłych przesilenie. Obecnie czerpie zapasy ze źródła daleko tańszego i może sprzedawać wszelkie przybory po cenach niższych aniżeli w mieście. Dochód ze sklepiku przeznaczamy na cele Pomocy Koleżeńskiej, to też nie wątpimy, że dzielnie przyczynicie się do powiększenia jej funduszu. Pamiętajcie także, że nabywając zeszyty i przybory w naszym sklepiku, podniesiecie przemysł krajowy—sklepik bowiem zaopatruje się w towary u polskich firm katolickich.

Chciałybyśmy Was, drogie koleżanki, zaznajomić z jednym jeszcze terenem naszej działalności.

Od października ubiegłego roku rozpoczęłyśmy akcję pomocy dzieciom polskim zagranicą, na terenie Litwy i Prus Wschodnich w szczególności w walce o szkołę polską. Wprawdzie fundusz uzbierany w tym roku z drobnych składek na naszym kursie skierowałyśmy w inną stronę — posyłając pieniądze na Wileńszczyznę dla ludności dotkniętej klęską powodzi—ale zbieramy prócz tego stare podręczniki powieści dla młodzieży, bajeczki dla dzieci i te książki będziemy skierowywały zagranicę. Tu bardzo serdecznie prosimy Was o współpracę. Jeżeliby każda z Was przeznaczyła na ten cel tylko jedną książkę, jużbyśmy ich 200 zaraz mogły posłać. Przypominamy Wam nakoniec jeszcze raz o konieczności dalszego prowadzenia zapoczątkowanej w roku ubiegłym pracy niesienia pomocy najuboższej ludności naszego miasta.

Już wspominałyśmy na kartach tego pisemka, ile nędzarzy nie ma czem się okryć, nie ma ani obuwia, ani odzieży, któraby ich przed chłodem uchroniła. Gdybyście widziały z jaką wdzięcznością biedacy ci przyjmowali to, co zdołałyśmy dla nich zebrać, żadna z Was nie uchyliłaby się od współpracy z nami. Czekamy z nadzieją, że wszystkie do nas się przyłączycie.

H. Papińska V kurs.

Kronika.

Czerwiec—ostatni miesiąc roku szkolnego dla niejednej Teeselki był ciężkim okresem niepokoju i niepewności, a dla wszystkich okresem zdwojonej pilności i zapału w nauce.

Praca wypełniła ostatnie przedwakacyjne tygodnie. Jedynem jej urozmaiceniem była wystawa prac Ksawerego Dunikowskiego, którą zwiedziły nasze uczennice. Ciekawy widok przedstawiały sale Pałacu Sztuki, gdzie wśród całego lasu rzeźb przesuwały się nasze uczennice, przystawając grupami to w jednej tó w drugiej sali. Tu podziwiały „Fatum" tu — „Tchnienie" tam starały się odgadnąć myśl „Rapsodu" lub wygłaszały swój pogląd osobisty na sposób ujęcia tej lub innej kompozycji. Wszystkie zaś bez wyjątku, opuszczały wystawę pod głębokiem wrażeniem potęgi prawdziwego talentu artysty.

Nadszedł wreszcie dzień rozdania świadectw, poczem rozjechałyśmy się na wakacje. Część uczennic spędziła je na naszej kolonji szkolnej w „Orkanówce". Kolonja trwała od 4/VII do 28/VIII, podobnie jak w roku zeszłym i dała wszystkim 34 kolonistom dużo radości, a czas spędzony wśród gór i lasów minął, jak jedna chwila. Kolonistki wróciły wypoczęte i wesołe. Że powinny mieć dużo sił do nowej pracy, świadczy przyrost na wadze każdej — od 1 kg. do 13 kg.

Harcerki nasze spędziły jeden miesiąc wakacyj na Orawie, a kilka z zastępu Krokodyli przyłączyło się do obozu, który namioty swe rozbił aż na Wileńszczyźnie w Mejranach na terenie K. O. P. Tym się udało! Zwiedziły Częstochowę, Warszawę, Wilanów, Wilno i Troki. Wspomnieniami swemi mają się podzielić z Koleżankami na kartach „Błysków"

H. P.

Szarada.

Pierwsza — obca moneta, drugie zaś i trzecie
Nazwa tego, co człowiek posiada na świecie,
Z czem jednak nie podąży do wiecznej ciszy.
Jedynie całość mu tam towarzyszy.

B. Jakubowska.

Nakładem Uczennic Prywatnego Seminarjum Naucz. Żeńsk. T. S. L.
im. Fr. Preisendanza
Wyd. i odp. redaktor Jadwiga Brodowiczówna.
Redakcja i Administr: Kraków, Groble 7.

Drukarnia Fadena w Myślenicach. — Telefon Nr. 20.